

## Refleksje po Dniu Dziecka Utraconego

# Na granicy życia i śmierci

Śmierć dziecka, śmierć w łonie matki, poronienie, wyniszczająca choroba, nagły wypadek.

**Usta każdego rodzica krzyczą: dlaczego?**



Ostatnie zdjęcie mamy z synem Kamilem

Artykuł dotyczący Dnia Dziecka Utraconego, który pojawił się nie tak dawno na łamach gdańskiego „Gościa Niedzielnego”, zachęcił niektórych spośród Czytelników do podzielenia się swoimi wrażeniami, refleksjami, a tak naprawdę niełatwą codziennością. Ponieważ nadzieja, którą od początku chcemy się dzielić z naszymi Czytelnikami, także prowokuje i wywołuje wiele pytań, nie mogliśmy nie

zaprezentować wypowiedzi jednej z naszych Czytelniczek – mamy, która straciła najbliższe swemu sercu dziecko. Ta wypowiedź tchnie nadzieją. Okazuje się, że w miejscu pustki, bólu i bezsensu może zagościć radość. Pustkę po stracie najbliższej osoby wypełnić może jednak tylko Ktoś, kto potrafi kochać naprawdę. W czasie listopadowej zadumy zachęcamy do głębszej refleksji po prostu nad życiem. **au**

## Kamiś już wie, dlaczego

DOROTA WIŚNIEWSKA

– Otaczają nas różni ludzie, oferują pomoc, rozmowę, wsparcie, ale tylko najsilniejsi wytrzymują taką próbę i oni zostają przy nas, dzwonią, robią zakupy, wysyłają SMS-y, modlą się o siłę. Ci słabsi boją się, sprawiają wrażenie, jakby mieli zarazić się nieszczęściem. Po czasie przyznają, że nie wiedzieli, co powiedzieć. A tak niewiele potrzeba, żeby pomóc, wystarczy przytulić, wspólnie pomilczeć, zwyczajnie być! Kamila nie ma ze mną od roku. Nie szukam już odpowiedzi, dlaczego umarł, mając zaledwie 13 lat, dlaczego miesiącami musiał dźwigać swój krzyż choroby. Nadal nie rozumiem, dlaczego dzieci cierpią, chorują, umierają, ale teraz wierzę, że w tym musi być większy sens, którego nie jesteśmy w stanie objąć naszym ziemskim myśleniem.

Kiedy umarł mój syn, miałam wrażenie, że świat się kończy. Ale nie, życie obok nadal się toczyło, a w moim domu zostały tylko puste miejsca, zdjęcia i cisza, a tęsknota i ból zagościły na stałe. Zaczęłam balansować na pograniczu życia i śmierci. Dzięki ludziom, którzy byli zawsze przy mnie i których poznałam – osieroconym rodzicom – wybrałam życie. Na początku Justyna została aniołem stróżem mojej wiary, a ojciec Grzegorz jednym zdaniem sprawił, że zaufałam Bogu, nie odwróciłam się od Niego: „Pamiętaj, to nie Bóg zsyła choroby, to nie On zabrał ci syna – On go przyjął do siebie!”. Nie mogąc zobaczyć i dotknąć mojego dziecka, nieświadomie zaczęłam Go szukać. Po kilku miesiącach odnalazłam. Jest w porywach wiatru, w promieniach słońca, w zapachach, w oczach innych dzieci. O. Grzegorz dalej pisał: „Bóg Cię nie zostawił, jest przy Tobie, a skoro Kamil jest u Niego, to znaczy, że jest blisko Ciebie... razem z Bogiem. Trwaj przy Bogu, spotkasz ich oboje – Boga i syna. Pamiętaj, że niebo nie jest miejscem ani czasem, więc Kamil jest blisko!”. Ksiądz Radek mówił: „trwaj!”. Więc trwałam w nadziei, wierze i miłości i po roku od śmierci mój syn narodził się ponownie, ale teraz w moim sercu! Przez dwanaście miesięcy bałam się o moje dziecko, modliłam się, jak umiałam, błagając o wszelkie łaski, i czekałam na znak. A dziś wiem na pewno, że nawet śmierć nie pokona miłości! „Bo miłość cierpliwa jest i łaskawa, wszystko przetrzyma, wszystko znosi i nigdy nie ustaje”.

Ja muszę poczekać...

Msza św. jest czasem, gdzie mogę spotkać moje dziecko, a modlitwa łączy mnie z Bogiem, więc i z moim dzieckiem, które do Niego odeszło i bierze udział w wiecznej uczcie weselnej. To ja potrzebuję modlitwy i pomocy swojego dziecka – abym wytrzymała, aby „pokusa złego ducha nie strąciła mnie w przepaść – gdzie brak już nadziei i wiary, gdzie króluje tylko rozpacz”. I choć nadal zasypiam i budzę się z myślą, że mój Kamil nie żyje w ludzkim tego słowa znaczeniu, nadal każde wspomnienie jego cierpienia, każdy powracający obraz ze szpitala rozdierają mi serce, to oczami wiary widzę, że moje anielskie dziecko „gra w ulubioną piłkę nożną na największym piłkarskim – niebiańskim – boisku”, jest szczęśliwe i się śmieje!

Ponieważ Kamiś już wie, dlaczego.